

Kolonializm osadniczy: apokalipsa

Lata między 1603 a 1714 uznać można za decydujący okres w historii Anglii. U progu XVII stulecia „wyspa berłowładna” była drugorzędną potęgą, podczas gdy Wielka Brytania, która pojawiła się na początku XVIII wieku, była supermocarstwem dominującym nad całym globem. Później miała przekazać pałeczkę swojemu zbuntowanemu potomkowi, Stanom Zjednoczonym, których dominacja trwa nadal w obecnym stuleciu.

Wiele było przyczyn tak niezwykłego obrotu dziejów. Jednakże każde wyjaśnienie, które pomija niewolnictwo, kolonializm i odpady rodzącego się wówczas kapitalizmu, a także ich służebnicę - białą supremację - będzie niepełne i niedoskonałe. Od XVI do XIX wieku prawie 13 mln Afrykanów i Afrykanek zostało brutalnie porwanych z macierzystej ziemi, zniewolonych i zmuszonych do pracy w pocie czoła dla większego dobra potęg europejskich i euro-amerykańskich, w tym Londynu. Europejscy, między innymi angielscy i szkoccy, osadnicy w obu Amerykach sprowadzili też do roli niewolników i uczynili przedmiotem handlu od 2 do 4 mln rdzennych Amerykanów i Amerykanek.

Można szacować, że od przybycia Kolumba do końca XIX wieku niewolnictwa doświadczyło około 5 mln rdzennych Amerykanów i Amerykanek. Ta forma niewolnictwa, mniej więcej współczesna niewolnictwu Afrykanów, doprowadziła do dramatycznego zmniejszenia się populacji rdzennych mieszkańców. Wyludnienie, do jakiego doszło w XVI i XVII wieku w rejonie Karaibów i Zatoki Meksykańskiej, w tym na obszarze, który dziś stanowi południowy zachód Stanów Zjednoczonych, było prawdziwą katastrofą. Dzięki takim diabelskim środkom, jak wojny, głód, niewolnictwo i towarzyszące im epidemie, liczba ludności spadła prawdopodobnie o 90%. Większość niewolników stanowiły kobiety i dzieci, co w oczywisty sposób zapowiadało współczesny handel ludźmi i przymusową prostytucję, i torowało mu drogę. Gdyby nie wielki bunt rdzennych mieszkańców, który wybuchł w 1680 r. na terenie obecnego Nowego Meksyku, straty mogłyby się okazać o wiele wyższe.

Stany Zjednoczone są dziedzicem niezliczonych zbrodni nie tylko Londynu, ale też Madrytu. Kiedy Hernando de Soto przekroczył w latach 30. XVI wieku rzekę, zwaną dziś Missisipi, prowadził ze sobą zniewolonych rdzennych mieszkańców, pomagając oczyścić tereny pod coś, co w przyszłości miało zamienić się w

wygodne przedmieścia.

Choć zwykło się powtarzać, że to choroby przywleczone przez intruzów wyjaśniają tragiczny los rdzennych Amerykanów, ludobójstwo – w każdym praktycznie znaczeniu tego pojęcia łącznie ze świadomymi działaniami osadników – pozostaje bezpośrednią przyczyną rosnących stosów trupów. Nawet w przypadku samobójstw, które zniewoleni Afrykanie nierzadko zmuszeni byli popełniać, absurdem byłoby twierdzić, że ci, którzy uczynili z nich niewolników, byli bez winy.

Epoka trzech jeźdźców apokalipsy

Wiek XVII wyróżnia się zdecydowanie, jako początek zaangażowania Londynu w brudny interes niewolnictwa, które, zapewniając obfite zyski, zarazem torowało drogę urasowanej racjonalizacji niehumanitarnego okrucieństwa i umożliwiło sukces kapitalizmu. W niedawno opublikowanym artykule wykazano, że przez 1581 r. na tereny, określane jako „Karaiby brytyjskie” i „Kontynentalna Ameryka Północna” nie przywożono jeszcze afrykańskich niewolników i niewolnic. Między 1581 a 1640 r. na jednym i na drugim obszarze było ich już po dwudziestu kilku. Natomiast między 1641 a 1700 r. 15 tys. Afrykanów i Afrykanek przywieziono do Ameryki Północnej, a 308 tys. na „Karaiby brytyjskie”. Podobnie obroty w holenderskich faktoriach w Afryce, przez które między 1600 a 1644 r. przeszło około 700 zniewolonych kobiet i mężczyzn, miały wzrosnąć sześciokrotnie do końca lat 60. XVII wieku. W XVII wieku Europejczycy zamienili w niewolników w sumie około 2 mln Afrykanów i Afrykanek, z których połowa pochodziła z zachodniej części Afryki Środkowej a pozostali w większości z państw graniczących z dzisiejszą Ghaną i zatokami Beninu i Bonny (zatoka Białej).

Trzech Jeźdźców Apokalipsy – Niewolnictwo, Biała Supremacja i Kapitalizm – naznaczyło epokę, eufemistycznie określaną mianem „nowożytnej”, niezatartym piętnem; krwawy proces zniewalania ludzi stanowił siłę napędową tego horroru. Kilkadziesiąt lat temu Walter Rodney, historyk z Gujany, ujął to zgrabnie w tytule książki: *How Europe Underdeveloped Africa* (Jak Europa doprowadziła do niedorozwoju Afryki) – pomyślmy zarazem, jak Europa Zachodnia rozkwitała, dzięki plądrowaniu tego nieszczęsnego kontynentu. Handlarze niewolników odrzucali chorych i starych i zabierali wszystkich pozostałych. Afrykańskie systemy rolnictwa, górnictwa, metalurgii, produkcji wyrobów z bawełny, drewna, słomy, gliny i skóry, podobnie jak handel, transport i systemy rządów, które

rozwijały się przez stulecia, zostały dramatycznie osłabione. Ludzi zwrócono przeciwko sobie: wspólnota przeciwko wspólnotie, sąsiad przeciwko sąsiadowi. Tymczasem sprawcy tej apokalipsy czerpali z niej wspaniałe zyski.

Niewolnicza kariera Londynu

Londyn stał się głównym beneficjentem tego systemowego okrucieństwa. Anglia miała 33% udziałów w handlu niewolnikami w 1673 r., a w 1683 już 74%. Królewska Kompania Afrykańska, pozostająca pod kontrolą Korony, posiadała w tym przerażającym procederze znaczny, 90% udział w 1690 r., ale wraz z deregulacją i wejściem niezależnych kupców na grzesznie zyskowny rynek, jej udziały skurczyły się do 8% w roku 1701. Polityczne i gospodarcze zwycięstwo kupców nad monarchią dodatkowo umocniło reprezentowaną przez nich „populistyczną” politykę, co zaowocowało rozwojem republikanizmu, który odniósł swój paradygmatyczny triumf w 1776 r. Jak słusznie argumentował William Pettigrew, afrykański handel niewolnikami znalazł się w samym sercu tego, co nadal drogie jest społeczeństwu kapitalistycznym: wolnego handlu, antymonarchizmu oraz urasowionej, klasowej demokracji. Innymi słowy, za osłabienie monarchii, które miało kluczowe znaczenie dla rozwoju republikanizmu, w niemałym stopniu odpowiadali kupcy i ich pragnienie ograniczenia kontroli monarchy nad nieprzyzwoicie lukratywnym handlem afrykańskimi niewolnikami.

Zarazem owych rosnących w siłę kupców, którzy odegrali kluczową rolę w wywołaniu tak zwanej Chwalebnej Rewolucji z 1688 r., stanowiącej rodzaj Magna Carta rasistowskiej burżuazyjnej demokracji, nękały różnorodne bolesne sprzeczności, poza tą najbardziej oczywistą, związaną z unurzaniem w handel ludźmi. Dla osłabienia Madrytu Londyn pod koniec XVI wieku zlecił korsarzom pogoń za statkami, uginającymi się od bogactw skradzionych z obu Ameryk. Awanturnicy znaleźli schronienie na Jamajce, szczególnie w roku 1655, stanowiącym prawdziwy punkt zwrotny, który wyznaczył upadek imperium hiszpańskiego i rozkwit jego londyńskiego rywala. Na dłuższą metę był to jednak dla Korony kolejny „katastrofalny sukces”, ponieważ potężni koloniści zaczęli podważać sam kolonializm, pragnąc zerwać więzy „preferencji imperialnych” i handlować z każdym, z kim mieli ochotę, w tym z najgroźniejszymi wrogami Londynu, a tym samym przygotowując grunt pod wydarzenia roku 1776 i ogromną stratę, jaką Wielka Brytania miała wówczas ponieść. Sprzeczności na tym się nie kończyły, ponieważ korsarstwo nie tylko ułatwiło handel niewolnikami – zwłaszcza

gdy Londyn wszczął działania, aby je zniszczyć - lecz także zaszczepiło kapitalizmowi, takiemu, jaki wyłonił się w nowej republice, etos gangsterski.

Tak zaczął się kilkuwiekowy proces, polegający z grubsza na tym, że w miarę, jak konflikty religijne, które ożywiały XVII wiek - chrześcijanin kontra muzułmanin, katolik kontra protestant - zaczęły słabnąć i w miarę, jak proces wywłaszczenia i generowania brudnego bogactwa, którego źródłem było niewolnictwo, zaczął przyspieszać, kapitalizm i zysk stały się nowymi bogami, z biskupami w katedrach na Wall Street. Owa rodząca się religia miała własną doktrynę i własną teologię, z logiką rynku i „teorią rynku efektywnego” zastępującymi papieską nieomyślność, w roli nowej Gwiazdy Polarnej. Teoretycy zarządzania uświęcili kapitalizm tak, jak duchowni w dawnych wiekach uświęcali feudalizm. Szkoły biznesu są katedrami kapitalizmu. Konsultanci to jego bracia kaznodzieje. Tak jak duchowieństwo w epoce feudalnej przemawiało po łacinie, by przydać swoim słowom autorytetu, sługusi kapitalizmu przemawiają swoistym nieczytelnym bełkotem. Jak dotąd, kapitalistyczna Reformacja - na wzór tej dokonanej przez Marcina Lutra w 1517 r. - opóźnia swoje przybycie.

Tak naprawdę, sprowadzanie terażniejszości do kapitalizmu jest nieco mylące, obecny stan rzeczy stanowi bowiem złożoną mieszaninę pozostałości niewolnictwa - populacja afrykańska wciąż podlega wyzyskowi, w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach - kapitalizmu i feudalizmu, z którego kapitalizm się wyłonił.

Co więcej, niedorozwój, szczególnie w Afryce, jest nie tylko wynikiem wyludnienia, porwania najzdrowszych i najsilniejszych w ramach haniebnego handlu niewolnikami. To także efekt niemal zniszczeń Afryki, jak wówczas, gdy Vasco da Gama dla kaprysu zbombardował Mogadisz pod koniec XV wieku - a następnie ruszył dalej w swoją drapieżczą podróż - i jak wtedy, gdy wkrótce potem jeden z jego towarzyszy pozostawił po sobie krwawy szlak wzdłuż wybrzeża Suahili, nie wspominając już o brutalnej rekonfiguracji dzisiejszej Erytrei, której napięcia i sprzeczności nadal nie zostały rozwiązane.

Cukier, bawełna i rewolucja przemysłowa

Jak na huśtawce: w miarę, jak wzrastał Londyn, Afryka i Ameryki upadały. Jak ujął to jeden z badaczy, „rewolucja przemysłowa w Anglii i plantacje bawełny na południu były częścią tego samego zestawu faktów” (można by uzupełnić ten aforyzm dodając do zestawu tak zwany „boom cukrowy” z XVII wieku, poprzednik

obydwu wymienionych). Co więcej, jak ujął to inny światły autor, „bez angielskiego kapitalizmu prawdopodobnie nie powstałby kapitalizm w żadnej postaci”. Już w 1663 r. pewien obserwator w Surinamie zauważył, że „Murzyni [są] siłą i podporą świata zachodniego”. Niewolnik, szczególna forma kapitału zamkniętego w pracy, reprezentował równocześnie barbarzyństwo rodzącego się kapitalizmu i jego siłę wytwórczą.

Kontynent, zmuszony wnieść w ten proces tych, których obecnie znamy jako „Afroamerykanów”, zapewne nadal nie uleczył się z ran, zadanych przez handel niewolnikami i towarzyszący mu kolonializm, które nabrały tempa w XVII wieku, brutalnie naznaczając całą populację piętnem zniewolenia. Dogłębne zrozumienie tego stulecia okazuje się niezbędne jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego tak wielu Afrykanów i Afrykanek mieszka w Ameryce Północnej i mówi językiem mającym zachodnioeuropejskie korzenie.

Zniewoleni Afrykanie i Afrykanki stanowili dwie trzecie całkowitej migracji do Ameryki między rokiem 1600 a 1700. Tych przymusowych migrantów można uważać, metaforycznie i faktycznie, za walutę, która pomagała wzbogacić się części Anglików, przyczyniając się do zmiany statusu ich kraju: od państwa drugiej kategorii do globalnego imperium. Jednocześnie ich przybycie do Ameryki przyspieszyło tragiczny krok w kierunku konstrukcji „rasy”, krok który, jak się zdaje, poprzedza krwawy XVII wiek.

Rewolucja techniczna w zabijaniu

Rzecz jasna, rozszerzanie się wpływów Londynu było pochodną także innych zjawisk, których nie można bagatelizować. Poczynając od przełomu XIV i XV wieku Europejczycy zaczęli doskonalić technologicznie okręty wojenne, co dla elity Wysp Brytyjskich okazało się dobrodziejstwem. Muszkiet skałkowy, który wprowadzono w pierwszych dziesięcioleciach tego kluczowego wieku, dał nie tylko Anglikom, ale także Francuzom i Holendrom, możliwość narzucania swojej woli Afrykanom. Bagnet, który pojawił się podczas wojny trzydziestoletniej lat 1618-1648, także miał zasadnicze znaczenie w ujarzmieniu całych narodów. Do końca owego pełnego napięć wieku w samej tylko środkowej Francji sprzedano około 600 tys. skałkówek. Między 1600 a 1750 r. odsetek skutecznych strzałów z pistoletu wzrósł dziesięciokrotnie. Postęp techniczny – w tym wynalezienie wyciorów i naboju papierowych – sprawił, że pistolety stały się tańsze, lepsze, szybsze i bardziej śmiertelne, ze szkodą dla tych, którzy mieli zostać

zniewoleni w imieniu Londynu. Rozwój astrolabium i karaweli stał się kluczem do rozwoju żeglugi, umożliwiając dotarcie do obu Ameryk, a także grabież Afryki.

Narastające ubóstwo, które dotykało aż nazbyt wielu mieszkańców Wyspach Brytyjskich, stało się zarazem narzędziem werbunku, magnetyczną siłą, popychającą młodych mężczyzn - a niekiedy także przebrane młode kobiety - do tego, by dołączać do armii i wykorzystywać nową broń przeciwko „innym”. „Anglicy odnieśli sukces jako kolonizatorzy - mówi jeden z historyków - w znacznej mierze dlatego, że ich społeczeństwo nie mogło się pochwalić wielkimi sukcesami w zaspokajaniu potrzeb swoich członków w metropolii”. Bogactwo, gromadzone w angielskich kufkach, tworzyło błędne koło: pozwalało na utrzymanie stałej armii, która z kolei była w stanie wymuszać jeszcze więcej bogactw z Afryki i obu Ameryk.

To właśnie w XVII wieku, pod wpływem rozdzierających je nieustających konfliktów, mocarstwa europejskie nie tylko skonstruowały muszkiety, ale także udoskonaliły musztrę i wprowadziły kontrmarsze: pierwszy rząd strzelców odpala ładunki, a następnie maszeruje na tyły formacji, aby przeładować. Wyspiarska monarchia angielska miała naturalną potrzebę stworzenia potężnej marynarki wojennej, w skład której wchodziłyby okręty z uzbrojeniem burtowym, wieloma poziomami armat i zdolnością do żeglowania pod wiatr. Kolejną innowacją, gwarantującą wzrost europejskich potęg, było budowanie grubościennych fortów z ustawionymi pod kątem bastionami, które często dawały obrońcom przewagę nad liczniejszymi siłami wroga.

Nie mając lądowych granic do obrony, a już z pewnością nie mając takich, jak rywale z kontynentu, w rodzaju Hiszpanii czy Francji, Londyn przeznaczał na marynarkę wojenną nieproporcjonalnie dużą część wydatków wojskowych, co miało odbić się fatalnie na Afryce i obu Amerykach. Tak więc, mimo że Francuzi w 1700 r. mieli prawie trzy razy więcej żołnierzy w czynnej służbie, Londyn stale przewyższał Paryż w podbojach kolonialnych.

Narodziny białych

W pewnym sensie kolonialna czystka w Irlandii w połowie wieku była próbą generalną tego, co później spotkało Amerykę i Afrykę. Dialektycznie jednak, jako że nasilenie ucisku mogło wpychać ofiary kolonializmu w ramiona antagonistów Londynu, palącym problemem dla Anglii stała się skłonność Irlandczyków do

przyłączania się do sił zbrojnych Hiszpanii. Podobna tendencja istniała również wśród tradycyjnie niespokojnych Szkotów.

Anglo-szkockie wojny z końca XVI wieku przygotowały grunt pod Akt Unii z 1707 r., który oznaczał, między innymi, zaproszenie Szkotów do kolonialnej, niewolniczej uczy, co częściowo złagodziło problemy na północy Brytanii, choć ich nie rozwiązało. Niewielkie rezerwy ludzkie Londynu stanowiły dodatkowy bodziec, nakazujący rekompensować niedobory, porywając Afrykanów i Afrykanki. Ostatecznie republikanie w Ameryce Północnej mieli zgrabnie przeciąć ten węzeł gordyjski, decydując się na ruch w kierunku tworzenia nowego rodzaju arystokracji - opartej na tak zwanej „białości” - dzięki czemu Europejczycy najróżniejszego pochodzenia mogli się pogodzić, przeciwstawiając swój interes interesom wywłaszczonych rdzennych mieszkańców i zniewolonych Afrykanów. Rzec ułatwiła praktyczność angielskich kolonistów między innymi z Wirginii, pragnących handlować z ówczesnym przeciwnikiem Anglii, Holendrami, i tak rozpoczął się proces, który doprowadził do powstania nowej tożsamości: „bieli”, czy też, inaczej mówiąc, do gwałtownego przewyciężenia granic etnicznych i wnikających stąd ograniczeń. Warto tu również podkreślić wpływ Holendrów na wydarzenia w koloniach angielskich, zwłaszcza, że byli oni nosicielami idei republikańskich.

Wojny, rewolucje i kryzys klimatyczny

Wyspy u zachodnich wybrzeży Europy zostały ogromnie doświadczone konfliktami wojennymi, które rozpoczęły się na początku lat 40. XVII wieku. Chaos nawiedził nie tylko Anglię. Trwająca na jej terytorium tak zwana „rewolucja purytańska” objęła okres od lat 40. do 60. XVII wieku. W tym samym czasie we Francji doszło do serii buntów, zwanych Frondą, tak potężnych i siejących takie spustoszenia, że kto wie czy nie przewyższyły tych z końca wieku XVIII. W 1649 r. Holandia zachwiała się w wyniku czegoś w rodzaju zamachu stanu. W 1640 r. wybuchł bunt w Katalonii i choć poniósł klęskę, towarzyszący mu bunt przeciw Madrytowi wzniecony w Portugalii zwyciężył. W kolejnym roku, w Andaluzji niemal doszło do rebelii. W 1647 r. miało miejsce wielkie powstanie w Neapolu. Krótko mówiąc, w Europie Zachodniej panował ogólny kryzys, a związane z nim napięcia przenosiły się do Ameryk i Afryki. Kryzys w Europie został częściowo rozwiązany dzięki przetransponowaniu rozszalałego militarizmu na zachód, gdzie wykorzystano go do podboju. Zarazem, dialektycznie, bogactwa pozyskiwane dzięki wywłaszczeniom i masowemu niewolnictwu, pozwoliły kupcom kolonialnym, z

których wielu miało bliskie powiązania z Nową Anglią, zdobyć pierwszoplanową pozycję w Londynie, gdy w latach 40. XVII wieku, Anglią wstrząsała wojna domowa. Ostatecznie zaś spadkobiercy tych kupców żyjący w koloniach pokierowali w 1776 r. buntem przeciwko monarchii, co pozwoliło im dalej bogacić się kosztem zniewolonych Afrykanów i ludów rdzennych Ameryki.

Innymi słowy, to, co działo się w Europie Zachodniej, było w pewnym sensie regionalnym kryzysem produkcji: powstająca burżuazja szarpała się na feudalnej smyczy, a następnie zerwała ją, zarazem zachowując najbardziej krwawe i wsteczne cechy starego reżimu, przydatne w praktyce podboju i wywłaszczenia. W tym samym okresie doszło do gigantycznego powstania ukraińskiego (1648) i do szwajcarskiej wojny chłopskiej (1653). Ramą tych masowych rebelii były bunty w Irlandii w 1641 i 1689 r. Według nieżyjącego już E. J. Hobsbawma reprezentowały one „ostatnią fazę ogólnego przejścia od gospodarki feudalnej do kapitalistycznej”, przejścia, którego siłą napędową było niewolnictwo i grabieże kolonialne.

Niezależnie od przemocy w tle, faktem pozostaje także, że w 1641 r. miało miejsce trzecie najzimniejsze lato odnotowane w ciągu ostatnich sześciu wieków na półkuli północnej. W 1641 r. śniegi, mrozy i ekstremalne chłody, pociągnęły za sobą więcej ofiar śmiertelnych niż przemoc, choć ta, przynajmniej, również była ekstremalna. Towarzyszyła temu groźna susza w Senegambii i Górnym Nigrze, trwająca od 1640 do 1644 r. W drugiej połowie XVII wieku, gdy niewolnicze statki zaczęły tłumnie nawiedzać południowo-zachodnią Afrykę, Angola odnotowała wyjątkowe nasilenie suszy, lokalnych plag i epidemii. Wcześniej, pod koniec lat 40. spadły na nią poważna susza i głód. Kryzys klimatyczny dotyczył nie tylko lat 40. XVII wieku: już w 1621 r. miała miejsce „jesień El Niño”, która zrujnowała zbiory w Anglii i prawdopodobnie przyczyniła się do fali migracji za Atlantyk.

W tym okresie jedna czwarta, a może nawet jedna trzecia populacji dorosłych mężczyzn na Wyspach Brytyjskich znalazła się pod bronią. Straty były astronomiczne, liczone jako odsetek ludności wyższe, niż katastrofalne liczby z I wojny światowej. W przypadku Szkocji w latach 40. XVI wieku czy Irlandii liczby były jeszcze wyższe. W ten sposób stworzono zahartowanych w boju żołnierzy dobrze przygotowanych do ujarzmienia Afryki i obu Ameryk. Równocześnie pokonanych w europejskich konfliktach często wysyłano na rozwijające się plantacje karaibskie jako przymusowych robotników, zaś ich zuchwałe bunty przyczyniły się do rozwoju niewolnictwa Afrykanów i rdzennych mieszkańców, którzy

mieli ich zastąpić.

Europa eksportuje masową przemoc

Konflikty z lat 40. XVII wieku były kolejnym punktem zwrotnym w apokalipsie, która pochwyliła Afrykanów i rdzennych Amerykanów w swoje sidła. Jednak jak to na huśtawce, tam, gdzie jedni tracili życie i wolność, inni korzystali. W tej drugiej grupie wyróżniał się Maurice Thomson, który współfinansował Olivera Cromwella, „Lorda Protektora”, tego samego, który obalił króla w Londynie, a następnie zaczął siał zniszczenie w Irlandii. Thomsonowi obiecano 16 218 akrów w Ulsterze, w hrabstwach Antrim i Armagh by wynagrodzić mu wszelkie kłopoty, w tym znaczne sumy pieniędzy, które kupiec wyasygnował na wsparcie sił Cromwella w Irlandii. Przy czym już wcześniej odniósł nieoczekiwany sukces jako plantator w Wirginii, przyjąwszy w 1621 r. nadanie ziemskie w Blunt Point, w pobliżu dzisiejszego Newport News. Jako niestrudzony handlarz ludźmi, Thompson zainstalował się na wyspie St. Kitts, aby móc zwiększyć swoje zyski z przepływu afrykańskich niewolników. Pracowity kupiec maczał także palce w kanadyjskim handlu futrami.

Gdy toczyły się wojny domowe w Anglii, na kontynencie wojna trzydziestoletnia miała się ku końcowi; a jej zwieńczeniem stać się miały traktaty westfalskie z roku 1648. To epokowe porozumienie ustanowiło zasady suwerenności państwa, które nadal pozostają w mocy, a zarazem przygotowało warunki do europejskiej ekspansji. Suwereni, w tym zahartowana już w bojach Anglia, mogli teraz skierować swoje siły wojskowe na zewnątrz, w kierunku Afryki i obu Ameryk. Doświadczonych, nawet jeśli przegranych, żołnierzy, wywożono na Karaiby, gdzie siali spustoszenie wśród ludności rdzennej i Afrykanów. Jednocześnie kupcy, uginając się pod ciężarem bogactw, pochodzących z grabieży i karaibskiego niewolnictwa, przekształcili się w istotną siłę polityczną, wzmacniającą antymonarchizm, który już wcześniej doprowadził do ścięcia króla Anglii (w latach 40. XVII wieku). Ci sami kupcy mieli zatriumfować w 1688 r. w tak zwanej Chwalebnej Rewolucji, dzięki której osłabili kontrolę Korony nad niezwykle lukratywnym afrykańskim handlem niewolnikami, to zaś z kolei ostatecznie zapewniło środki pozwalające na obalenie monarchii w 1776 r.

Bez wątplenia zatem wiek XVII okazał się decydujący nie tylko z punktu widzenia rozwoju tego, co stać się miało Imperium Brytyjskim, lecz także dla secesji z 1776 r., tej samej, która stworzyła konkurencyjną potęgę, niosącą pałeczkę globalnej

supremacji w XXI wiek. Owa potęga również czerpała siły ze zniewolenia Afrykanów i Afrykanek.

Afryka płaci za europejski kryzys i wzlot

A zatem nie jest to historia niczym nieskażonego triumfu. Ów siedemnastowieczny wzrost dla tych, którzy byli jego ofiarami okazał się, całko wita katastrofą. Choć to Afrykę Zachodnią uznaje się, słusznie i ze zrozumiałych powodów, za główny obszar europejskich grabieży na oblężonym kontynencie, setki tysięcy dusz wrywano także z Afryki Wschodniej, przy czym proces ten nabrał tempa w XVII wieku, a później gwałtownie się rozwijał. Początek XVII wieku naznaczyło pojawienie się angielskich niewolników w basenie Oceanu Indyjskiego, przy czym zdarzało się, że ludzie w kajdanach trafiali aż na Półwysep Malajski.

Stulecie to przyniosło także przyspieszenie ludobójstwa rdzennej ludności Ameryki Północnej. Zdarza się, że nawet ludzie lewicy, często bardzo jednostronnie, chwalą londyńskiego północnoamerykańskiego bękarta, twierdząc, że wprowadzenie demokracji burżuazyjnej należy poczytać mu za zasługę; a przecież to, co się wydarzyło, przypominało raczej spalenie domu w celu upieczenia świni. Jak pisałem już gdzie indziej, owo wychwalane nadejście demokracji burżuazyjnej należy postrzegać tak samo, jak w Południowej Afryce - i tu i tam przybyła ona jako sposób na umocnienie rządów kolonialnych: dzięki narzuceniu kategorii „rasy”, zapewniającej osadnikom swoisty „dodatek za walkę”. Co więcej, rok 1776 był walką o możliwość dalszej ekspansji kolonii Ameryki Północnej na zachód, przejmowania kolejnych ziem rdzennych mieszkańców i sprowadzania na nie zniewolonych Afrykanów, podjętą, gdy zdawało się, że wyczerpany Londyn bardziej będzie skłonny zwracać uwagę na klejnot, jakim były Brytyjskie Indie lub nowe horyzonty otwierające się w Afryce. W ten sposób 1776 r. stanowił zwieńczenie apokalipsy, rozpoczętej w XVII wieku.

Brytyjski historyk Richard Gott ma rację, gdy stwierdza, że „władcy Imperium Brytyjskiego będą kiedyś uważani za ludzi pokroju dyktatorów z wieku XX, za zbrodniarzy przeciwko ludzkości na niewiarygodną skalę”. Rzecz jasna, dotyczy to również ich braci w Ameryce Północnej - im także należy się miejsce w tej galerii hańby. Doprawdy, to co siły uwolnione przez wzrost potęgi Londynu, a następnie Nowego Jorku, przyniosły Afrykanom i rdzennym mieszkańcom Ameryki Północnej, nie różniło się znacznie od apokalipsy.

Niewolnictwo, eksterminacja i rasizm

W Ameryce Północnej kolonializm zaszczerpił naznaczone krwią urasowanie, oznaczające odmowę prawa do posiadania praw, czyniące miliony ludzi - w szczególności Afrykanów i Afrykanki - stałym Innym, a nie częścią społeczeństwa. Ta forma wykluczenia zakorzeniła się tak głęboko, że nie zniknęła w pełni po dziś dzień. Tak właśnie można wyjaśnić, czym jest „rasa”, ta zgubna koncepcja, która pojawiła się i została narzucona w XVII wieku, gdy kolonializm zyskiwał popularność.

Pozwala to zrozumieć, dlaczego wybitny uczyony z Ghany A. Adu Boahen nazwał handel niewolnikami „zbrodnią niewybaczalną, zbrodnią bez jakichkolwiek okoliczności łagodzących”. Z pewnością nie jest okolicznością łagodzącą ani naznaczony rasizmem, zdeformowany republikanizm i ani kapitalizm, które przecież niekiedy traktuje się jako domyślne usprawiedliwienie ludobójstwa.

Joseph E. Inikori ma niewątpliwie rację, gdy sugeruje, że handel niewolnikami w Afryce nadal odbija się echem, zniekształcając afrykańskie gospodarki i przyczyniając się do dzisiejszego niedorozwoju. Dla porównania wyobraźmy sobie, że Chiny zaczęłyby dziś wysyłać okręty na pacyficzne wybrzeże Ameryki Północnej, porywając najmłodszych i najzdrowszych: czy można by przewidzieć wpływ, jaki wywarłoby to na Stany Zjednoczone i Kanadę?

Inikori jest jednym z tych, którzy wskazują, że zniewolenie Afrykanów i Afrykanek ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju kapitalizmu. Podobnie, budowa stosunkowo nowej tożsamości rasowej, jaką była „białość” - i jej dopełnienie, biała supremacja - rozpoczęła się, gdy handel afrykańskimi niewolnikami osiągał nowy etap.

Czas upadku potęg

Oprócz niewolnictwa i bogactwa, które ono przyniosło, co z kolei ułatwiło rozwój sił wytwórczych, zapewniających siłę zbrojną, Londyn stał się beneficjentem upadku konkurujących ze sobą potęg. Wśród wielu przełomowych momentów w tym krwawym wieku walk, jednym z najważniejszych z pewnością był rok 1683: zatrzymanie Turków Osmańskich pod Wiedniem. Zagwarantowało ono bezpieczeństwo krainom, położonym dalej na zachód - także Londynowi - i zapoczątkowało upadek Osmanów. Na początku XIX wieku Imperium Osmańskie, które rozciągało się od Afryki przez Europę po Azję Środkową, było już niemalże protektoratem brytyjskim; nie bez wpływu na ten stan rzeczy był fakt, że jeszcze

przed 1683 r. Sztambuł zamienił się w polityczny kocioł, a w dziesięcioleciach pomiędzy 1617 a 1703 r. rokiem kolejnych sułtanów mordowano, tracono lub w inny sposób strącano z tronów. Mając zapewnioną swobodną przestrzeń na wschodzie, Londyn mógł łatwiej i szybciej zwrócić pełniejszą uwagę na Afrykę i obie Ameryki.

Jezuici, zwyczajowa awangarda, poprzedzająca przybycie sił zbrojnych, a następnie kolonializmu, pojawili się w Rogu Afryki już w 1557 r. Trendy technologiczne, które ogarnęły Europę, nie pozostały bez wpływu na Afrykę Wschodnią. Broń palna pojawiła się w Etiopii po raz pierwszy w XV wieku; do 1620 r w kraju było 1500 muszkietów; w latach 70. XVI wieku powszechne stały się tam pistolety. Ponadto, już w 1542 r. Turcy w Jemenie zbroili Etiopczyków, cel najazdów głównego europejskiego sojusznika Londynu, Portugalii, która wcześniej ustanowiła sobie punkt zaczepienia w Afryce Wschodniej. Kiedy Turcy osłabli w wyniku klęski z 1683 r., wpłynęło to także na osłabienie Afryki. Wobec Osmanów u bram Europejczycy wpadli w panikę, a papież wysłał swego posła do Persji w celu prowokowania ataku na tureckie tyły, czemu towarzyszył kolejny plan nakłonienia chrześcijańskich Abisyńczyków do odwrócenia uwagi sułtana atakiem na Egipt.

Oczywiście piraci z Afryki Północnej, którzy docierali aż do brzegów Anglii, i z winy których na tureckich targach pojawiali się chrześcijańscy niewolnicy, nie zniknęli magicznie w 1683 r. Działali jeszcze we wczesnych latach północnoamerykańskiej republiki. Jednak w tym właśnie pamiętnym roku pomiędzy Francją a Algierią zapoczątkowano coś w rodzaju pokoju. Wcześniej Londyn utworzył fundusz w wysokości 20 tys. funtów w celu wykupu jeńców, których w tym czasie w Afryce Północnej liczone w setkach. Kiedy w wyniku zakończenia morderczego konfliktu na kontynencie traktatem westfalskim z 1648 r. a także na skutek klęski Turków Osmańskich, zelżała presja, odczuwana w Europie Zachodniej, Londyn był już gotów podporządkować sobie ważne, choć jeszcze nie dominujące zjawisko - niewolnictwo - wprzegając je w służbę rosnącego kapitalizmu i przekształcając społeczeństwa z niewolnikami w społeczeństwa niewolnicze. Proces ten zachodził przede wszystkim w Ameryce Północnej i później w Stanach Zjednoczonych.

Co jeszcze ważniejsze, dla umocnienia niewolnictwa, które stawało się zjawiskiem powszechnym, konieczne okazało się przejście od społeczeństw, w których występuje rasizm do społeczeństw rasistowskich. Tym samym sama zmiana prawa

- samo zniesienie niewolnictwa, bez ukierunkowanego i świadomego ataku na rasizm, tak, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych w 1865 r. - musiała zaowocować tym, że rasizm, niczym zaraza, pozostał endemiczny, tyle, że w przekształconych formach.

Korzenie osadniczego okrucieństwa

Szacuje się, że w okresie od XVI do XVIII wieku na berberyjskich wybrzeżach w niewoli znalazło się od miliona do 1,25 mln Europejczyków. Na tej liście był Seth Southall, przyszły gubernator kolonii Karoliny Południowej, schwytany przez piratów z Afryki Północnej w drodze z Londynu do Ameryki Północnej i pozostający w niewoli ponad rok. Można rozsądnie przyjąć, że przypadki tego rodzaju nie uwrażliwiły osadników Ameryki Północnej na gorzkie doświadczenie zniewolenia, przekonały ich natomiast o konieczności normalizacji tego brutalnego procederu, normalizacji, która przyniosła jeszcze większe cierpienia Afrykanom. Co więcej, religijny aspekt północnoafrykańskiego doświadczenia - muzułmanie zniewalający chrześcijan - także przyczynił się do znieczulenia osadników na gwałtowny proces zniewalania niechrześcijan, czyli Afrykanów. Uczony Jean Houbert przypomina nam ten często ignorowany punkt, w którym „kolonializm osadniczy” tak „diametralnie różnił się od nie-osadniczych form kolonializmu”. Jakże to prawdziwe. Ten pierwszy często pociągał za sobą krwawe czystki etniczne, sprowadzające się nierzadko do rasistowskiego ludobójstwa, które przyćmiewało podobne procesy w „nie-osadniczym kolonializmie”, nie wspominając o jego bardziej współczesnych wersjach.

Źródłem znieczulenia mogły być także grabieże z czasów angielskiej wojny domowej i wojny trzydziestoletniej, z powodu których tak wielu ludzi uchodziło do Ameryki Północnej. Ludzie, którzy byli świadkami masowych gwałtów i egzekucji, nie byli zbyt dobrze przygotowani do tego, by wykazywać się humanitaryzmem, szczególnie wobec rdzennych Amerykanów i Afrykanów, tym bardziej, że dokonujące się właśnie urasowanie stawiało ich poza zakresem człowieczeństwa zarezerwowanego dla „białości”. Gdy zaś osadnicy z Nowej Anglii zaczęli sprzedawać rdzennych Amerykanów na tureckich rynkach niewolników, można w tym widzieć nie tylko zyskowny sposób na przeprowadzenie „czystek etnicznych”, ale także metodę zaspokojenia najwyraźniej ogromnych apetytów na niewolników za granicą.

Prawdopodobnie ta forma brutalnego wywłaszczania rdzennych mieszkańców

Ameryki Północnej rozwinęłaby się jeszcze bardziej, gdyby nie działania, które miały miejsce w miejscach takich jak Jamajka. Tam pod koniec 1676 r. władze starały się zakazać obecności „indiańskich mieszkańców Nowej Anglii”, ostatecznie „importowanych na tę wyspę”, uważano ich bowiem za „wielkie ryzyko i zagrożenie” dla stabilizacji, szczególnie w połączeniu z już głośnymi Afrykanami.

Sojusze oblężonej wyspy

W tych czasach, mimo niezliczonych wysiłków, mających uspokoić Osmanów, Londyn nękało „muzułmańskie zagrożenie”. John Smith, który miał stać się bohaterem osadników w Wirginii, schwytany przez muzułmanów - po pewnym czasie udało mu się uciec - zauważył, że „oni”, czyli jego porywacze, „używają węgierskich, rosyjskich, wołoskich i mołdawskich niewolników (których mają mnóstwo) jak zwierząt” - a przecież to samo, nieprzypadkowo, spotykało niezliczonych Afrykanów i Afrykanki w Ameryce Północnej.

Już w początkach XVI wieku kontakty Londynu z lewantyńskimi i śródziemnomorskimi muzułmanami były liczne, a Turków i Maurów można było znaleźć na angielskiej ziemi jako kupców, dyplomatów, a nawet piratów. Działo się tak nie tylko dlatego, że muzułmanie, którzy przez stulecia - aż do dramatycznego ciosu zadanego im w kluczowym roku 1492 - okupowali sporą część Hiszpanii, postrzegani byli przez Madryt jako śmiertelne zagrożenie, a tym samym przez Londyn jako potencjalni sojusznicy (zwłaszcza po podjętej przez Arcykatolickiego Monarchę w 1588 r. próbie obalenia reżimu angielskiego, nieoczekiwanie odpartej). Wkrótce potem „spisek prochowy” z 1605 r. wywołał kolejną falę antykatolicyzmu, przy czym „papiści”, uważani za część wszechobecnych spisków Madrytu, umocnili się w swojej hiperreligijności.

Sytuację w Anglii dynamizowało zatem poczucie zagrożenia płynącego strony wewnętrznych i zewnętrznych, realnych i wyobrażonych, spisków katolików, knujących przeciwko Koronie i wprowadzonej w kraju wierze protestanckiej, a zarazem dynamizowały ją ogromnie królewskie długi, będące po części skutkiem działań podjętych, by się przed owym zagrożeniem obronić. Doprowadziło to w 1585 r. do podjęcia starań o skolonizowanie obszaru, który miał stać się Wirginią. Skoro Paryż w tym samym czasie także był głęboko zadłużony, oznacza to, że Londyn nie był osamotniony w nieszczęściu, w obliczu którego miał stanąć w szranki o zyski z kolonializmu. Jako winowajczynię wskazywano Hiszpanię, która zalała Europę srebrem, co poskutkowało inflacją pieniądza, a następnie zmusiła

sąsiadów do znacznych wydatków - i do zaciągania długów - z tytułu wojen wywołanych przez Madryt.

W takich okolicznościach w elżbietańskim Londynie rozwijała się społeczność muzułmańska, co zapewne wpływało na zwiększenie wrażliwości religijnej. Otwartość wobec islamu była po części odpowiedzią na obawy, wywołane przejściem przez muzułmanów Konstantynopola w 1453 r. Uważa się, że ten podbój przyspieszył nieunikniony postęp i skłonił do poszukiwania nowej drogi do bogactw Azji, co z kolei doprowadziło do zajęcia Ameryki przez Europejczyków. Z pewnością podobieństwa między protestantyzmem a islamem były trudne do zlekceważenia: odrzucenie przez ten pierwszy władzy duchownej i wiara w wewnętrzne światło odpowiadały muzułmańskiemu odrzuceniu wszelkich pośredników między wiernym a Bogiem.

Londyn spóźnił się na kolonialną ucztę, szybko jednak nadrobił stracony czas, kosztem przybyłych na nią wcześniej Holendrów. Londyn wspierał nowopowstającą Holandię pod koniec XVI wieku, gdy ów związany z morzem kraj walczył o życie z Hiszpanią. Osaczeni Holendrzy otworzyli drzwi hiszpańskim Żydom, uciekającym katolikom a nawet angielskim purytanom, przyczyniając się do stworzenia wzorca pan-europeizmu - a zarazem prototypu „białości” - który z kolei oddziałwał na ograniczony republikanizm, taki, jaki miał się zakorzenić w Ameryce Północnej w 1776 r.

Oświecenie w kolonialnym stylu

Tematem istotnym jest nie tylko to, w jaki sposób oparty na niewolnictwie kolonializm wykuł „białość” i sojusz pan-europejski, służące obezwładnienia buntowniczych Afrykanów i pozaeuropejskich ludów rdzennych, ale także to, jak stał się on podstawą swego rodzaju „oświecenia”, przyciągającego Europejczyków do kolonii. W sytuacji, w której nieustannie i rozpaczliwie poszukiwano ludzi, których dałoby się uznać za „białych”, na francuskich Karaibach na przykład Żydzi zyskiwali prawa, których pozbawieni byli w Paryżu. Istniały, oczywiście, odstępstwa od tego trendu: w 1683 r. potępienie przez jezuitów domniemanej żydowskiej dominacji w lokalnym handlu i żydowskich właścicieli niewolników rzekomo odmawiających niewolnikom chrztu doprowadziło do tego, że królewskim rozkazem wydano Żydów z Martyniki. Dano im miesiąc na odejście; podobna fala prześladowań porwała tymczasem francuskich hugenotów, na czym skorzystali angielscy protestanci, pionierzy w konstruowaniu koncepcji „białości” i

białej supremacji, którzy następnie przekazali tę dochodową umiejętność swemu buntownicznemu potomstwu ze Stanów Zjednoczonych.

Do 1700 r. w zachodnim Londynie znajdowało się już 14 kościołów hugenotów, którzy uciekli z Francji, gdy Paryż pozbawił ich wolności religijnej, nakazał zniszczenie kościołów i ogłosił ich katolikami. Jeden z członków tego prześladowanego ugrupowania, John Houblon, został w 1694 r. pierwszym dyrektorem Banku Anglii i rycerzem królestwa, a aż do 2014 r. jego portret w bajecznej peruce zdobił banknoty o wartości 50 funtów: obraz, który pięknie ujmuje więzy łączące paneuropejskość, wolność religijną i rozwijający się kapitalizm, ilustrując zarazem lekcje, doskonale odrobione przez północnoamerykańską republikę.

Zatem rozkwit Londynu w XVII wieku ułatwiły także rany, jakie jego rywale sami sobie zadali - i jest to zagadnienie, które amerykańscy patrioci mogliby dziś rozważyć w obliczu rozwoju Chin.

Londyn, który starał się sprzymierzyć z muzułmanami, aby powstrzymać prawdziwego wroga, jakim był Madryt, nie ponosi winy za klęskę osmańskiej Turcji. Powolny upadek Amsterdamu i Rotterdamu miał nieco odmienne przyczyny. Jak wspomniałem, byli w Londynie tacy, którzy starali się pomóc Holandii w trwającym od dziesięcioleci konflikcie z Hiszpanią, przypominało to jednak tuczenie owiec na rzeź, ponieważ zyski zdobyte przez Holendrów, gdy udało się pokonać Hiszpanię, zostały następnie przejęte przez Londyn, a Amsterdam popadł w długotrwały kryzys. Ujawniło się to w czasie wojny anglo-holenderskiej z lat 1652-1654, która osłabiła Holandię w najważniejszym obszarze, jakim była kontrola nad atlantyckimi szlakami handlowymi. Przez holenderskich handlarzy niewolników spadały ceny niewolników sprowadzanych z Afryki Zachodniej na statkach angielskich, w związku z czym eskadra angielskich okrętów wojennych zaatakowała i zdobyła dwa wykorzystywane przez Holendrów porty w Afryce Zachodniej, następnie zajęła Manhattan. Przyczyniło się to do wybuchu wojny morskiej, która trwała do 1667 r.

Z kolei punktem zwrotnym w długotrwałych zmaganiach Londynu z Madrytem było wyparcie Hiszpanii z Jamajki w 1655 r. Miało to złożone konsekwencje. Anglia nie mogła pozostać obojętna na to, że temu wielkiemu zwycięstwu niezmiernie pomogło przechodzenie na jej stronę buntowniczych Afrykanów, żywiących obrzydzenie wobec hiszpańskiego panowania, a także znacznej liczby

Żydów, z oczywistych powodów obawiających się tego, co zwiastowała im inkwizycja. W tym samym czasie katolicka Portugalia ponownie przejmowała kontrolę nad rozległym terytorium Brazylii, w związku z czym inni Żydzi, którzy wcześniej chronili się tam pod skrzydłami protestanckiej Holandii, teraz musieli wyjechać. Po 1654 r. niemal wszyscy kupcy holenderscy i żydowscy, którzy jeszcze tam pozostawali, opuścili Recife, przy czym wielu wyjechało na Karaiby; niektórzy zresztą uchodzili z Ameryki Południowej i kierowali się na północ już w 1645 r. Ci sami ludzie przenosili się następnie na Jamajkę, Barbados i do innych kolonii brytyjskich, przynosząc ze sobą specjalistyczną wiedzę, która przyczyniła się do boomu cukrowego i tym samym do rozkwitu handlu afrykańskimi niewolnikami, niezbędnymi by łatwiej produkować ten zbroczony krwią towar. Przepływ ludzi z Recife na Manhattan także posłużył dalszemu umacnianiu kolonializmu.

W miarę, jak wzrastał popyt na cukier, rosło zapotrzebowanie na afrykańskich niewolników. W przewidywaniu owego toksycznego trendu swój statut ogłosiła w 1660 r. w Londynie The Company of Royal Adventurers Trading to Africa; handel Afrykanami nabierał tempa, co z kolei bezpośrednio doprowadziło do zorganizowania w 1672 r. Royal African Company, pod kierownictwem Korony.

Międzyklasowa jedność białych

Zdobycie Jamajki na Hiszpanach nie było zatem zwycięstwem dla Afrykanów. Apetyt na niewolniczą afrykańską siłę roboczą, podnoszącą opłacalność i tak już bajecznie opłacalnej uprawy cukru, wzrósł niepomrotnie. Malą też stopniowo liczba Irlandczyków i innych dysydentów, zmuszanych do pracy na plantacjach Karaibów, ponieważ można było ich teraz awansować na nadzorców lub żołnierzy, utrzymujących większą grupę Afrykanów pod kontrolą. Z tego tygla wyłoniła się odnowiona i bardziej toksyczna rasowa tożsamość „białości”, umożliwiająca sojusz między Europejczykami z różnych klas, związanych zakamieniałą jednością wobec perspektywy buntu niewolników, który mógłby zmieść ich z powierzchni ziemi.

Po triumfie republikanów w 1776 r. zwycięzcy, rozlewający się po całym kontynencie, byli w stanie wykuć tę paneuropejską jedność; możliwości wzrastały dzięki temu, że najubożsi z tej grupy mogli czerpać zyski z grabieży Czirokezów (i niezliczonych innych rdzennych mieszkańców) oraz Meksykanów i Hawajczyków. Innymi słowy, owa toksyczna międzyklasowa jedność szerzyła się jak nowotwór, dokonując przerzutów na tereny Ameryki Północnej, gdzie umacniała ją

perspektywa wykluczenia i ograbienia tych, którzy nie zostali wprowadzeni w święte podwoje białości – a trwałe jej pozostałości ujawniły się choćby w listopadzie 2016 r.

Bogacenie się posiadłości Londynu na Karaibach umożliwiło rozwój osadnictwa w Ameryce Północnej, którą uważano za równie wartościową. Ostatecznie bezlitosne stosunki rasowe na Karaibach przyczyniły się do wywołania „Wielkiej Wędrówki” na kontynent – szczególnie w Południowej Karolinie – którego rosnące bogactwo podsycało pragnienie niepodległości w 1776 r., a następnie zapotrzebowanie na zniewolenie jeszcze większej liczby Afrykanów.

Wraz z restauracją monarchii i powrotem Karola II do Londynu w 1660 r. oraz wraz towarzyszącą temu klęską sił, zebranych niegdyś przez nieżyjącego już Olivera Cromwella, klasa kupiecka, której wielu członków popierało Lorda Protektora – bezpośrednio wspierana i wspomagana przez królewski dwór – wysunęła się na czoło w wojnie anglo-holenderskiej z lat 1665–1667, zakończonej ostatecznym wyrwaniem Manhattanu osłabionej Holandii. Łupem wojennym padł jeden z najważniejszych na kontynencie portów, do którego dostarczano zniewolonych Afrykanów. Do 1660 r. w Nowym Amsterdamie, który wkrótce miał stać się Nowym Jorkiem, mieszkała największa w Ameryce Północnej liczba niewolników; handel nimi zapoczątkował Peter Stuyvesant już w latach 40. XVII wieku. Krótko mówiąc, restauracja nie była przywróceniem pełni władzy królewskiej: była raczej próbą generalną przed 1688 r., kiedy Korona miała zostać osłabiona przez rosnące siły kapitalistyczne i kupieckie.

W 1664 r. angielscy handlarze niewolników płynęli z Madagaskaru na Barbados. Zatrzymali się w Kapsztadzie, aby kupić tam niewolników, co dla Holendrów stanowiło sygnał, że ich rządy na krańcu Afryki są zagrożone. Pod koniec tego burzliwego wieku handlarze niewolników z angielskich kolonii północnoamerykańskich najechali portugalskie faktorie w Afryce Wschodniej. Było to tańsze, mimo długiej podróży, niż napadanie na Afrykę Zachodnią, gdzie do tej pory sytuację kontrolowała holenderska Kompania Zachodnioindyjska. Nie zmienia to faktu, że upadek Holendrów na całym świecie był funkcją rozkwitu Londynu i reakcją nań.

Wydarzenia, które miały miejsce na Przylądku w XVII wieku, doskonale ilustrują słowa, które Adam Smith wygłosił w wieku XVIII, a mianowicie, że „odkrycie Ameryki oraz drogi do Indii Wschodnich wokół Przylądka Dobrej Nadziei [były]

dwoma największymi i najważniejszymi wydarzeniami, jakie zapisano dotychczas w historii ludzkości”. Bez wątpienia owe osiągnięcia sztuki żeglarskiej umożliwiły afrykański handel niewolnikami, który wygenerował ogromne bogactwo i jeszcze większe nierówności.

Wraz z początkiem panowania Londynu na Manhattanie w latach 60. XVII wieku, niewolnictwo nabrało nowej ostrości. To, że miasto przemianowano na cześć księcia Yorku, członka rodziny królewskiej, który kontrolował interesy związane z handlem niewolnikami, nie wróżyło dobrze Afrykanom. Wkrótce wielkie nowojorskie klany rozpoczęły energiczny handel z piratami na Madagaskarze. Holenderska reguła, zgodnie z którą większość niewolników w koloniach pozostawała własnością holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej, padła ofiarą „demokratycznego” impulsu, w wyniku którego prawo własności nieszczęsnych dusz szeroko rozpowszechniło się wśród populacji, coraz wyraziściej definiującej się jako „biała”, co z kolei wywołało reakcyjne antyafrykańskie postawy, trwające jeszcze dziś. Fakt, że Anglicy najprawdopodobniej sprzedawali na Karaibach w niewolę nawet niektórych holenderskich osadników, pozwala zobaczyć, jak silnie działał impuls zniewalania.

Gdy posiadanie niewolników stało się powszechne, trudniej było ograniczyć handel nimi do tego odbywającego się pod egidą Korony, a jednym z rewolucyjnych żądań „Chwalebnej rewolucji” z 1688 r. w Londynie stała się deregulacja tego ohydneho procederu i otwarcie go dla „prywatnych” przedsiębiorców.

Historia zapomnianego oporu

Nowy zwrot w historii świata, w którym Afrykanów i Afrykanki przeznaczono rolę surowca, służącego wzbogaceniu Europejczyków, napotykał na silny opór. Około 1565 r. Portugalczycy, mimo sprzeciwu potencjalnych ofiar, zbudowali fort, by ułatwić handel niewolnikami w rejonie Akry na wybrzeżu Atlantyku. Ostatecznie Afrykanie zaskoczyli Portugalczyków i wszystkich zabili. Gdy Holendrzy i Portugalczycy walczyli w Brazylii, Afrykanie sprzymierzali się z jedną lub drugą stroną. W tym samym czasie Afrykanie na Santo Domingo oświadczyli rosnącym w siłę Holendrom, że pomogą im w wypędzeniu Hiszpanów. Nic dziwnego, że także przez Afrykę przetoczyła się w XVII wieku fala niepokoju, której główną przyczyną była inwazja handlarzy niewolników. Forty mocarstw europejskich stały się celem ataków, podpaleń i jeszcze gorszych rzeczy. „Wbrew naszej woli” – jak

narzekał handlarz niewolnikami w Afryce Zachodniej w 1663 r., on i jego ludzie zostali „zaangażowani w otwartą wojnę” z Afrykanami. W tym samym roku na Jamajce władze uznały za stosowne uchwalenie prawa, które wymagało odpowiedniego zabezpieczenia łodzi różnej wielkości, ponieważ zniewoleni Afrykanie kradli je i starali się uciec, być może nawet z powrotem do Afryki. Wiek XVII był wiekiem Londynu, jednak nawet przyszłe Imperium Brytyjskie ucierpiało wówczas z rąk Afrykanów. Potężna wrogość mieszkańców Afryki Północnej udaremniła próbę ustanowienia kolonialnej siedziby w Tangerze, której powstanie oznaczałoby po prostu jeszcze większą nędzę jeszcze większej liczby miejscowych.

U schyłku stulecia w jednym z kluczowych miejsc swego zniewolenia Afrykanie zaczęli się buntować. W 1692 r. na Barbadosie władze załamywały ręce nad „spiskiem” zniewolonych, którzy „od dawna przygotowywali, wymyślali, konspirowali i projektowali najbardziej okropną, krwawą, przekłętą i obrzydliwą Rebelię, masakrę, zabójstwo i zniszczenie” wymierzoną we „wszystkich białych Mieszkańców”.

Buntowniczość tych, których w Afryce przeznaczono na niewolników, jak i tych, których już przetrzymywano w Ameryce, okazała się czynnikiem ograniczającym zakres handlu niewolnikami, i tym samym ograniczającym niesprawiedliwy wzrost zamożności najpierw Londynu, a ostatecznie Nowego Jorku. Duch buntu Afrykanów i Afrykanek nie zniknął zresztą z Ameryki Północnej, co pozwala lepiej zrozumieć, czemu potomkowie zniewolonych w USA najczęściej głoszą przeciwko politycznej ekspresji klasy osadniczej – co ujawniło się choćby w listopadzie 2016 r.

Narodziny kapitalizmu z piekła XVII wieku

Podsumowując, XVII wiek ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia rozwoju kapitalizmu i towarzyszącego mu rozkwitu Londynu, a następnie Nowego Jorku. Hiszpania i Holandia osłabiły się nawzajem, stwarzając okazję dla Anglii, która na początku XVII wieku była w stanie ugruntować swoją pozycję w dzisiejszej Wirginii. Gdy monarchia została symbolicznie i faktycznie ścięta w latach 40. XVII wieku zachęteni bogactwem, zdobywanym dzięki wywłaszczeniom, kupcy i rodząca się klasa kapitalistów, szczególnie w Nowej Anglii, poparli Olivera Cromwella. Koniec wojny trzydziestoletniej w 1648 r. pozwolił Europejczykom skupić się na Afryce i obu Amerykach. W 1654 r., po powrocie Portugalczyków, Holendrzy zostali wypędzeni z Brazylii, a wraz z nimi uciekli niektórzy

przedstawiciele społeczności iberyjskich Żydów, która dużo zainwestowała w cukier i niewolników. Zostali przyjęci na Jamajce, odebranej w 1655 r. Hiszpanii przez siły Cromwella. W 1660 r. nastąpiło coś w rodzaju restauracji monarchii, przy czym monarchia owa, grając drugie skrzypce wobec wschodzących kupców i kapitalistów, była już na dobrej drodze do osiągnięcia statusu figuranta, który zajmuje dzisiaj. Karaibskie przedsięwzięcie doprowadziło do cukrowego boomu i do dalszego bogacenia się, co z kolei umożliwiło w 1664 r. atak na Holendrów na kontynencie oraz upadek Manhattanu i innych terenów nad Atlantykiem, obecnie należących do Stanów Zjednoczonych. W ten sposób pojawiły się kolejne ziemie, które można było obsadzić zniewolonymi Afrykanami – szczególnie na terenie dzisiejszego Nowego Jorku. W 1672 r. handel niewolnikami został usystematyzowany przez Royal African Company, działającą pod egidą korony. W 1683 r. Turków osmańskich zatrzymano u bram Wiednia, zapewniając zachodnim Europejczykom więcej swobody i umożliwiając im zwrócenie się w pełni ku Afryce i obu Amerykom. Następnie, w 1688 r., Chwalebna rewolucja przyniosła deregulację handlu niewolnikami i jeszcze większe bogactwo kupców – a zarazem świt apokalipsy Afrykanów i rdzennej ludności.

Utracona szansa na sojusz wywłaszczonych

Zaciekły opór rdzennej ludności i Afrykanów doprowadził później do ustępstw elit kolonialnych, poczynionych jednak ostatecznie na rzecz biedniejszych Europejczyków, przy czym rebelia Bacona w Wirginii z 1676 r. stała się punktem zwrotnym, umożliwiła bowiem międzyklasową współpracę między Europejczykami, która nadal trwa w Ameryce Północnej, głównym ośrodku osadniczego kolonializmu.

Interpretacje tego epokowego kryzysu z 1676 r. są pouczające, jako że część amerykańskiej lewicy początkowo opisywała go jako słuszną rewoltę biednych przeciwko bogatym, unikając uznania niewygodnej prawdy, takiej mianowicie, że centralnym żądaniem była bardziej agresywna ofensywa kolonialna, ograbienie rdzennych mieszkańców i przekazanie ich ziemi biedniejszym osadnikom. Później wydarzenie to zostało zinterpretowane jako wspólne powstanie biedniejszych Afrykanów i Europejczyków przeciwko elicie, udaremnione dzięki ustępstwom wobec tych, którzy zostali zdefiniowani jako „biali”, ze szkodą dla osób, którym wyznaczono inny status. Co do mnie, zgadzam się z historyczką J. Kēhaulani Kauanui, która twierdzi, że powstanie „ukazuje utraconą szansę na polityczny sojusz między Afrykanami a ludami rdzennymi”.

Biorąc pod uwagę skalę zbrodni popełnionych w imię niewolnictwa, białej supremacji i kapitalizmu, najbardziej szokujące wydaje się to, że nawet ci, którzy nazywają się „radykałami”, potrafią te krwawe zbrodnie racjonalizować i usprawiedliwiać. Produktem ubocznym miał tu być rzekomo postęp sił wytwórczych czy też rozkwit swobód burżuazyjnych, którymi jednak nawet dziś wielu afrykańskich i rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej nie może się cieszyć – zwłaszcza podczas procesów karnych i kiedy stają się ofiarami egzekucji, dokonywanych przez funkcjonariuszy państwa. Racjonalizacja zbrodni sprawia, że jeszcze trudniejsze staje się przezwycięzenie odrażającego dziedzictwa tragicznych wydarzeń ostatnich stuleci. Pouczające jest uświadomienie sobie, że ci, którzy głoszą i całym sercem piętnują i zbrodnie socjalizmu – systemu, który bezpośrednio doprowadził do wyzwolenia milionów Afrykanów i „ludów ciemnoskórych” spod dominacji rutynowo wychwalanych potęg północnoatlantyckich – całkowicie zatracają poczucie proporcji, kiedy jednocześnie bagatelizują i wypaczają zjawiska, które zbudowały Stany Zjednoczone, „nowożytność” i rzekomą „demokrację”.

Przyszli historycy i historyczki dojdą zapewne do wniosku, że wyjaśnieniem tej obrzydliwej hipokryzji jest to, że zbyt wielu nie potrafiło sięgnąć wzrokiem poza wyzwolenie biedniejszych Europejczyków od barbarzyństwa, jakie znosili na macierzystym kontynencie i znaleźć w sobie współczucia dla ofiar tego procesu. Ostatecznie zatem nie byli w stanie pokonać zatrutej pułapki białej supremacji. A tym samym ziarna klęski wyborów z listopada 2016 r. w Stanach Zjednoczonych, w których mniej zamożni obywatele europejskiego pochodzenia, w tym ponad połowa kobiet z tej grupy, znaleźli dla siebie trybuna w osobie wulgarnego miliardera, zostały zasiane, w XVII wieku, w międzyklasowym sojuszu, który pokierował kolonialnym osadnictwem, kosztem rdzennych mieszkańców i zniewolonych Afrykanów i Afrykanek.

Innymi słowy, nie jest za wcześnie, aby w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych, mimo katastrofalnego wyniku wyborów z listopada 2016 r., rozważać życie po kapitalizmie [89]. Jednak podejmując się tego monumentalnego zadania nie można zapominać, że ci, którzy w pierwszym rządzie stali się ofiarami kapitalizmu – zniewoleni Afrykanie i Afrykanki oraz rdzenni mieszkańcy – muszą zostać wynagrodzeni i w pełni włączeni w ten długo oczekiwany proces.

tlum. Anna Dzierzgowska

Gerald Horne - Profesor historii afroamerykańskiej w katedrze im. Johna J. i Rebeki Moores na University of Houston, autor wielu książek.

Niniejszy artykuł stanowi fragment książki *The Apocalypse of Settler Colonialism: The Roots of Slavery, White Supremacy, and Capitalism in Seventeenth-Century North America and the Caribbean*, właśnie wydanej przez Monthly Review Press. Śródtytuły w tekście pochodzą od redakcji.